



CÓRKA
BOGINI
KSIEŻYCA

SUE LYNN TAN

Young

SUE LYNN TAN

CÓRKA
BOGINI
KSIEŻYCA

PRZEŁOŻYŁA
Anna Hikiert-Bereza



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Daughter of the Moon Goddess

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczynie: Agata Garbowska-Karolczuk

Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania

Korekta: Małgorzata Denys

Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska

Ilustracja i projekt okładki: Angela Boutin

Opracowanie mapy: Virginia Norey

Frontyspis: © hokolaj2/stock.adobe.com

Ilustracja z chmurami: © chic2view/stock.adobe.com

Ilustracja z kwiatami wiśni: © paprika/stock.adobe.com

DTP: pagegraph.pl

DAUGHTER OF THE MOON GODDESS

Copyright © 2022 by Sue Lynn Tan

Published by arrangement with HarperCollins Publishers.

All rights reserved.

Copyright © 2022 for the Polish edition by Young
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Anna Hikiert-Bereza, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-8321-019-3

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo

| www.WydawnictwoKobiectwo.pl





Istnieje wiele legend o mojej matce. Niektóre mówią, że zdradziła swojego męża, wielkiego śmiertelnego wojownika, kradnąc mu eliksir nieśmiertelności, aby stać się boginią. Inne przedstawiają ją jako niewinną ofiarę, która wypija eliksir, aby nie wpadł on w ręce złodziei. Niezależnie od tego, w którą z wersji wierzyć, moja matka, Chang'e, zyskała nieśmiertelność. Tak jak ja.

Pamiętam spokój panujący w naszym domu. Byłyśmy w nim tylko ja, wierna sługa imieniem Ping'er i moja matka, rezydująca na Księżycu. Mieszkałyśmy w pałacu zbudowanym z lśniącego białego kamienia, o kolumnach z macicy perłowej i spadzistym dachu z czystego srebra. Jego przestronne komnaty były zastawione meblami z drewna cynamonowca, którego aromatyczna woń przesycala powietrze. Pałac otaczał biały osmantusowy las z rosnącym pośrodku samotnym drzewem laurowym o mieniących się niebiańskim blaskiem nasionach. Ani wiatr, ani ptak nie mógł ich strącić – nie mogłam nawet zerwać ich sama – bo trzymały się gałęzi równie mocno jak gwiazdy firmamentu.

Moja matka była łagodna i kochająca, ale nieco wycofana, całkiem jakby nosiła w sobie jakiś wielki ból, który uczynił jej serce nieczułym. Każdego wieczoru, tuż po tym, jak zapaliła rozświetlające Księżyc latarnie, stawiała na balkonie, aby spoglądać na widniejący w dole świat istot śmiertelnych. Czasem

budziłam się przed świtem i widziałam, że nadal tam stoi z oczami zamglonymi wspomnieniami. Niezdolna znieść smutku malującego się na jej twarzy, otaczałam ją ramionami i przytulałam się do niej mocno; głową sięgałam jej wówczas zaledwie do pasa. Pod moim dotykiem wzdrygała się, jakby wybudzona ze snu, a potem głaskała mnie po głowie i odprowadzała z powrotem do mojego pokoju. Jej milczenie wywoływało u mnie wyrzuty sumienia – martwiłam się, że czymś ją rozgniewałam, mimo iż mało co mogło ją wytrącić z równowagi. To właśnie wtedy Ping'er wyjaśniła mi, że moja matka nie lubi, gdy przeskadza się jej w tych chwilach samotności.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Twoją matkę spotkała wielka strata. – Ping'er podniosła dłoń, by powstrzymać mnie od dalszych pytań. – Nie mogę ci powiedzieć nic więcej.

Myśl o jej przygnębieniu napełniała moje serce bólem.

– To trwa już tak wiele lat! – poskarżyłam się. – Czy matka kiedykolwiek dojdzie do siebie?

Ping'er przez chwilę milczała.

– Niektóre blizny sięgają głęboko, aż do naszych kości – powiedziała w końcu. – Stanowią one część tego, kim jesteśmy. Kształtują nas.

Na widok mojej smętnej miny utuliła mnie w swoich delikatnych ramionach.

– Ona jest jednak silniejsza, niż sądzisz, Gwiazdeczko. Tak samo jak ty.

Pomimo tych przelotnych zmartwień byłabym naprawdę szczęśliwa... gdyby nie towarzyszące mi bezustannie niejasne przecucie, że w naszym życiu czegoś brakuje. Czy czułam się samotna? Być może, chociaż miałam zbyt mało czasu, by się tym przejmować. Każdego ranka matka uczyła mnie pisać i czytać. Rozcierałam tusz w kamiennym mózdzierzu, dopóki nie utworzyła się błyszcząca czarna pasta, a potem moja rodzicielka pokazywała mi, jak rysować każdy znak płynnymi pociągnięciami pędzla.

I chociaż te spędzane z nią chwile dawały mi wiele radości, to najbardziej podobały mi się lekcje z Ping'er. Malowanie wychodziło mi jako tako, a haftowanie dość kiepsko, ale nie miało to znaczenia, bo tym, co naprawdę pokochałam, była muzyka. Coś w sposobie, w jaki tworzyły się melodie, wzbudzało we mnie silne emocje, których jeszcze nie rozumiałam – niezależnie od tego, czy były to dźwięki strun wychodzące spod moich palców, czy nuty, które wydobywały się z moich ust. Pozbawiona towarzyszy mogących walczyć o moją uwagę, szybko opanowałam grę na flecie i qinie, siedmiostrunowej cytrze – w ciągu zaledwie kilku lat prześcigając w tej sztuce samą Ping'er. Na moje piętnaste urodziny matka podarowała mi mały flet z białego jadeitu, który nosiłam przy sobie w jedwabnym woreczku zawieszonym u pasa – nie rozstawałam się z nim ani na krok. To był mój ulubiony instrument; dźwięki, które się z niego wydobywały, były tak czyste, że nawet ptaki wlatywały ku Księżycowi, żeby go posłuchać – chociaż jakaś mała cząstka mnie sądziła również, że przylatywały tu po to, aby popatrzeć na moją matkę.

Czasami łapałam się na tym, że wpatruję się w nią oniemiała, oczarowana doskonałością jej rysów i powabem ciała. Jej twarz miała kształt nasiona melona, a jej skóra lśniła perłowym blaskiem. Czarne jak noc oczy przybierały kształt półksiężyców pod uformowanymi w delikatne łuki brwiami, gdy się uśmiechała. Sploty ciemnych włosów, pośród których skrzyły się złote szpilki, przyozdabiała czerwonymi peoniami. Jej szata wewnętrzna miała barwę błękitu czystego nieba w samo południe, a spływająca do kostek szata zewnętrzna mieniła się bielą i srebrem. Wokół talii nosiła cynobrowy pas ozdobiony jedwabnymi frędzlami i jadeitem. Czasem, leżąc w nocy w swoim łóżku, nasłuchiwałam ich delikatnego dzwonięcia, a sen przychodził szybko, gdy wiedziałam, że jest w pobliżu.

Ping'er przekonywała mnie, że jestem podobna do matki, ale to było jak porównywanie kwiatu śliwy do lotosu. Moja skóra była ciemniejsza, oczy – okrągłejsze, a broda bardziej kanciasta,

z dołączkiem na środku. Może wdałam się w ojca? Nie miałam pojęcia. Nigdy go nie poznałam.

Minęło wiele lat, nim się dowiedziałam, że moja matka, ta sama, która ocierała moje łzy, gdy się przewróciłam, i wygładzała mój pędzel, kiedy pisałam, jest Boginią Księżycza. Śmiertelnicy czcili ją, składając jej co roku ofiary podczas Święta Środka Jesieni – piętnastego dnia ósmego miesiąca księżycowego, kiedy księżyc lśnił najjaśniejszym blaskiem. Tego dnia palili modlitewne kadzidełka i przygotowywali ciasteczka księżycowe, których delikatna skórka skrywała obfitość nadzienia ze słodkiej pasty z nasion lotosu i solonych żółtek kaczycych jaj, a dzieci nosiły świecące lampiony w kształcie królików, ptaków i ryb, symbolizujące światło księżycza. Tego właśnie dnia co roku stałam na balkonie, przypatrując się majaczącemu w dole światowi i wdychając upojną woń kadzidła, które wzbijało się w niebo na cześć mojej matki.

Śmiertelnicy mnie intrygowali – moja matka patrzyła na ich świat z tak wielką tęsknotą... Fascynowały mnie ich opowieści, pełne walki o miłość, o władzę, o przetrwanie – nawet jeśli nie pojmowałam w pełni przyczyn i znaczenia takich intryg, wychowana w bezpiecznym zaciszu naszego pałacu. Czytałam wszystko, co wpadło mi w ręce, ale do moich ulubionych należały opowieści o dzielnych wojownikach walczących z przerażającymi wrogami, aby chronić swoich bliskich.

Pewnego dnia, gdy przeglądałam stertę zwojów w naszej bibliotece, moją uwagę przykuł jakiś jasny błysk. Sięgnęłam po to i puls mi przyspieszył, bo okazało się, że właśnie natrafiłam na wolumin, którego nie widziałam nigdy wcześniej. Sądząc po prostej, ręcznie szytej oprawie, było to dzieło śmiertelników. Okładka była tak wyblakła, że tylko z najwyższym trudem rozpoznałam na zdobiącej ją iluminacji łuczniaka mierzącego ze srebrnego łuku w dziesięć słońc na niebie, wewnątrz których dostrzegłam ledwie zauważalne ślady piór – nie, to nie były słońca... ale ptaki zwinięte w ogniste kule! Zaniósłam książkę

do swojego pokoju, czując mrowienie w palcach, gdy przyciskałam zetlały papier do piersi.

Prędko opadłam na krzesło i zachłannie zaczęłam przewracać kartki, chłonąc łapczywie słowa.

Historia zaczynała się tak samo jak wiele innych opowieści o heroizmie: od straszliwego nieszczęścia, które dotknęło śmiertelny świat. Dziesięć słonecznych ptaków wzbiło się w niebo, paląc ziemię i powodując wielkie cierpienie. Spopielona gleba nie rodziła plonów, a wyschnięte rzeki nie dawały wody pitnej. Krążyły pogłoski, że zamieszkujący niebiosa bogowie patrzą na słoneczne ptaki łaskawym okiem, więc nikt nie odważył się sprzeciwić tym potężnym stworzeniom. I gdy wydawało się, że nie ma już żadnej nadziei, nieustraszony wojownik imieniem Houyi wziął swój zaczarowany lodowy łuk i posłał w niebo serię strzał, zabijając dziewięć słonecznych ptaków – i zostawiając jednego, aby oświetlał on Ziemię swoim blaskiem...

Nagle ktoś wyrwał mi książkę z rąk. Gdy podniosłam wzrok, spostrzegłam matkę – stała nade mną z wypiekami na twarzy, oddychając szybko, płytko. Zamknęła mi dłoń na ramieniu tak mocno, że jej paznokcie wpiły się w moje ciało.

– Czytałaś to?! – wykrzyknęła.

Moja matka rzadko podnosiła głos. Wpatrywałam się w nią tępo, aż w końcu udało mi się kiwnąć głową.

Wówczas cofnęła dłoń i opadła na krzesło, przyciskając palce do skroni. Wyciągnęłam rękę, żeby jej dotknąć, bojąc się, że odsunie się w złości, ona jednak ujęła tylko moją dłoń – jej skóra była zimna jak lód.

– Zrobiłam coś złego? Dlaczego nie mogę jej czytać? – spytałam z wahaniem. W tej historii nie było nic niezwykłego!

Milczała tak długo, że zaczęłam się bać, iż nie usłyszała mojego pytania, a kiedy w końcu na mnie spojrzała, jej oczy rozświetlał osobliwy blask, jaśniejszy od gwiazd.

– Nie zrobiłaś nic złego – zapewniła mnie dziwnie zduszoneym głosem. – Łucznik Houyi... to twój ojciec.

Mój umysł przeszył nagły błysk, a jej słowa zadźwięczały mi w uszach ogłuszającym hukiem. Gdy byłam młodsza, często pytałam ją o mojego ojca, lecz za każdym razem milkła, dziwnie nachmurzona, aż w końcu przestałam pytać. Matka skrywała w sercu wiele tajemnic, którymi się ze mną nie dzieliła. Aż do teraz.

– Mój... ojciec? – Gdy wypowiedziałam te słowa, pierś przeszła mi błyskawica bólu.

Tymczasem matka zamknęła książkę; jej spojrzenie spoczęło na dłużej na okładce. Obawiając się, że lada chwila wyjdzie, sięgnęłam po porcelanowy czajniczek i nalałam jej filiżankę herbaty. Była zimna, ale popijała ją bez słowa skargi.

– W Krainie Śmiertelnych darzyliśmy się nawzajem uczuciem – zaczęła cichym, łagodnym głosem. – Ciebie również kochał, jeszcze nim przyszedł na świat. Teraz zaś... – Urwała, mrugając zawzięcie.

Trzymałam ją za rękę – zarówno aby ją pocieszyć, jak i w ramach delikatnego przypomnienia, że nadal jestem tuż obok.

– ...teraz zaś jesteśmy rozdzieleni, już na wieczność.

Ledwo mogłam się skupić – myśli krążyły w mojej głowie jak oszalałe, a emocje wzbierały w piersi nagłą falą. Odkąd sięgałam pamięcią, mój ojciec był niewiele ponad cieniem wspomnienia w moim umyśle. Jakże często śniłam o tym, że siedzi naprzeciwko mnie podczas naszych wspólnych posiłków... albo spaceruje ze mną ramię w ramię pośród kwitnących drzew. Za każdym razem gdy się budziłam, ciepło, które czułam w piersi, rozpływało się w pustce i bólu. Dziś wreszcie poznałam jego imię i dowiedziałam się, że mnie kochał.

Nic dziwnego, że moja matka przez cały czas wydawała się tak udręczona, osaczona przez wspomnienia. Co właściwie stało się z moim ojcem? Czy nadal przebywał w Krainie Śmiertelnych? Jak to się stało, że trafiliśmy tu wraz z matką? Powstrzymałam się jednak od zadania dręczących mnie pytań, podczas gdy moja matka ocierała łzy. Och, jak bardzo chciałam poznać

odpowiedzi...! Nigdy w życiu nie skrzywdziłabym jej, żeby zaspokoić egoistyczną ciekawość.

CZAS BYŁ DLA NIEŚMIERTELNYCH tym, czym deszcz dla bezkresnego oceanu. Żyliśmy spokojnie i wygodnie, a lata miały, jakby były tygodniami. Kto wie, ile dziesięcioleci upłynęłoby nam jeszcze w ten sposób, gdyby moje życie nie pogrążyło się nagle w otchłani chaosu niczym liść zerwany z gałęzi przez wiatr?

To był jasny, pogodny dzień, przez okna do mojego pokoju wpadało słońce. Odłożyłam właśnie swój lakierowany qin i przymknęłam oczy, żeby odpocząć. Tak jak czasem mi się to zdarzało, i dziś w moim umyśle rozbłyskiwały srebrzyste plamki światła, dręcząc mnie i nie dając mi spokoju – całkiem jak zapach osmantusa, który co rano ciągnął mnie do lasu. Miałam ochotę ku nim sięgnąć... ale wówczas przypomniałam sobie surowe przykazanie mojej matki: „Trzymaj się od nich z dala, Xingyin – mówiła rozkazującym tonem, który był jednocześnie dziwnie błagalny; była przy tym blada, jej skóra miała wręcz popielaty odcień. – To zbyt niebezpieczne. Zaufaj mi: one znikną”.

Obiecałam jej wówczas, że tak właśnie zrobię – i przez lata sumiennie dotrzymywałam słowa. Ilekroć kusiły mnie srebrne błyski, próbowałam się skupić bez reszty na innych rzeczach – piosence lub książce, którą ostatnio czytałam – dopóki nie przejaśniło mi się w głowie i błyski nie zniknęły.

Za każdym razem było mi jednak trudniej, świetlne plamki rozbłyskiwały jaśniej, a ich zew był bardziej kuszący. Trudno było się im oprzeć – chęć sięgnięcia ku nim stawała się niemal obezwładniająca.

Jakże jasno lśniły dzisiaj, jakby wyczuwając moje wahanie, niespokojne tętnienie krwi w moich żyłach! Ostatnio coraz częściej tak się czułam – jakaś częśćka mnie tęskniła za... czymś nienazwanym. Może za zmianą? Mimo wszystko tu nigdy nic się nie zmieniło. Nie działało się nic niespodziewanego.

Świątełka nie wydawały się niebezpieczne. Czy moja matka mogła się mylić?

Ostrzegła mnie wcześniej przed niezliczonymi rzeczami, tak nieszkodliwymi jak wspinanie się na drzewa czy bieganie pałacowymi korytarzami, być może przypominając sobie związane z nimi niebezpieczeństwa ze swojego śmiertelnego dzieciństwa. Zbliżyłam się do blasku rozświetlającego mój umysł – byłam bliżej niego niż kiedykolwiek wcześniej – i nagle poczułam, jakby coś sięgnęło ku mnie, schwyciło mnie i próbowało mnie... odciągnąć? Czy to był strach? A może poczucie winy?

W tym momencie jednak, nie bacząc na nic, traktowałam te wrażenia, jakby były zaledwie uciążliwymi pajęczynami, które można zniszczyć machnięciem ręki. Stałam na skraju urwiska, balansując na krawędzi. W moich żyłach pulsował rwący nurt, między uszami odbijały się niespokojnym echem szepty. Pochylając się naprzód, sięgnęłam... tylko po to, aby zobaczyć, jak lśniąca srebro rozprasza się niczym światło gwiazd wraz z pierwszym brzaskiem.

Otworzyłam oczy, a wszystkie narządy zmysłów napępniały moje ciało dziwnym mrowieniem. Nie miałam pojęcia, jak długo tak siedziałam, kompletnie oszołomiona. Za oknem wieczne słońce zasnuwało niebo nitkami różu i złota. Dreszcz przeminał, a w piersi coraz mocniej ciążyło mi poczucie winy. Złamałam daną matce obietnicę. A co gorsza, miałam ochotę zrobić to ponownie.

Te światła... nie były niebezpieczne – stanowiły część mnie, wiedziałam to teraz z niezachwianą pewnością. Dlaczego mnie przed nimi ostrzegła?

Zapytam ją o to, postanowiłam, wstając. Jestem już wystarczająco dorosła, żeby wiedzieć.

Nim jednak wyszłam z pokoju, wokół mnie wezbrała jakaś dziwna energia, jeżąc mi włoski na karku; czułam, jak w przestrzeni dookoła kłębią się i zmieniają kształty aury nieśmiertelnych – niczym chmury na niebie. Nie potrafiłam stwierdzić, jak wiele

ich było, ale miałam pewność: jedna z nich lśni jaśniej od reszty, znacznie mocniej niż aura mojej matki czy Ping'er.

Kto do nas przyszedł?

Gdy otworzyłam drzwi, do środka jak burza wpadła matka. Cofnęłam się, wpadając po drodze na krzesło. Czy odkryła, czego się właśnie dopuściłam? Czy przyszła, żeby mnie zbesztać?

Zwiesiłam głowę.

– Przepraszam, matko – bąknęłam. – Te światła...

Chwycała mnie za ramiona.

– Mniejsza o to, Xingyin. Mamy gości. Nie mogą się dowiedzieć, że tu jesteś. Że jesteś moją córką.

Puls przyśpieszył mi na samą myśl o szansie na poznanie kogoś nowego, jednak wówczas dotarło do mnie znaczenie jej słów i ton jej głosu. Moje podekscytowanie przysło jak bańka mydlana.

– Nie chcesz, żebym poznała twoich przyjaciół?

Puściła mnie, a jej rysy twarzy stwardniały do tego stopnia, że jej oblicze wyglądało jak wyrzeźbione z marmuru.

– To nie przyjaciele. Ona... jedna z nich jest cesarzową Niebiańskiego Królestwa. Nie wie o tobie. Nikt nie wie o twoim istnieniu. A my nie możemy pozwolić im cię znaleźć!

Jej słowa – wypowiedane w pośpiechu – zaskoczyły mnie pomimo podniecenia, które zatliło się we mnie na nowo. Czytałam, że Niebiańskie Królestwo było najpotężniejszym z ośmiu królestw Krainy Nieśmiertelnych, osadzonym w samym sercu krainy niczym cenna łąza. Jego cesarz i cesarzowa mieszkali w pałacu, który unosił się na skraju chmur, skąd zarządzili niebianami i śmiertelnikami oraz obserwowali słońce, księżyc i gwiazdy. Przez cały nasz pobyt tutaj nigdy nie raczyli przekroczyć progu naszego odległego domostwa, skąd więc ta niespodziewana wizyta?

I dlaczego musiałam się ukryć?

Dziwne pulsowanie w dole brzucha szybko rozprzestrzeniło się po moim ciele, wspinało lodowatymi wiciami w górę kręgosłupa.

– Czy coś jest nie tak? – spytałam z nadzieją, że zaprzeczy.

Ona jednak tylko dotknęła delikatnie mojego policzka.

– Wyjaśnię ci wszystko później. Na razie zostań w swoim pokoju i ani mru-mru.

Gdy kiwnęłam głową, wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że nie odpowiedziała na moje pytanie.

Otworzyłam ponownie książkę, ale odłożyłam ją, przeczytawszy trzykrotnie tę samą linijkę. Szarpnęłam odruchowo strunę qinu – i niemal natychmiast przycisnęłam ją palcem, żeby stłumić dźwięk. Wpatrywałam się w zamknięte drzwi i stopniowo ogarniała mnie paląca ciekawość, odsuwająca strach na dalszy plan. Powoli podeszłam bliżej i odrobinę rozsunęłam drzwi. Obiecałam sobie, że zerknę tylko raz na Niebiańską Cesarzową i wrócę do swojego pokoju. Kto wie, kiedy następny raz będę miała okazję ją zobaczyć – jedną z najpotężniejszych nieśmiertelnych w królestwie? Może nawet będzie dziś miała koronę Feniksa, wykonaną podobno ze szczerozłotych piór i ozdobioną setką lśniących pereł?

Cicha jak cień, przeszłam na palcach długim korytarzem wiodącym z mojego pokoju do Sali Srebrnej Harmonii – najwspanialszego pokoju w naszym Pałacu Czystego Światła, o marmurowej posadzce, z jadesitowymi lampami i jedwabnymi zasłonami. Aurę nieskazitelnej elegancji ocieplały nieco drewniane kolumny o bogato zdobionych srebrnych podstawach. Oczyma duszy zawsze widziałam, jak zabawiamy tu naszych gości... których nigdy nie mieliśmy. Aż do teraz.

Zza rogu dobiegł cichy głos i wytrzymałam słuch, by usłyszeć słowa:

– Mam nadzieję, że zastaję cię w dobrym zdrowiu, Chang'e. – Serdeczny ton Niebiańskiej Cesarzowej mnie zaskoczył. Wcale nie brzmiała tak przerażająco, jak sobie wyobrażałam!

– Tak, Wasza Niebiańska Mość. Dziękuję za troskę – odparła moja matka ze sztucznym entuzjazmem.

Po tej wymianie uprzejmości nastąpiła krótka cisza. Skulona pod ścianą, wyciągnęłam szyję, żeby zajrzeć do pokoju. Moja matka klęczała na podłodze z nisko pochyloną głową, a naprzeciwko niej, na tronie Chang'e, zasiadała kobieta, która musiała być Niebiańską Cesarzową.

Nie miała korony – jej głowę zdobiło wyszukane nakrycie głowy wykonane z wysadzanych klejnotami liści i kwiatów, podzwaniających cicho, kiedy się poruszała. Wpatrywałam się w nie, oczarowana, nie mogąc oderwać od niego wzroku, gdy na moich oczach jeden z pączków się rozwinął i przeobraził w piękną ametystową orchideę. Palce cesarzowej zdobiły złociste nasadki na paznokcie, ostre i zakrzywione niczym szpony jastrzębia, a srebrzysty haft na jej fioletowej szacie mienił się w promieniach zachodzącego słońca wpadających przez okna. W przeciwieństwie do delikatnej i spokojnej aury mojej matki jej była silna, pulsująca żarem. Cesarzowa wyglądała olśniewająco, ale barwa jej lśniących ust, kontrastująca mocno z bielą jej skóry, nasuwała skojarzenia ze śladami krwi przelanej na świeżym śniegu.

Stosownie do jej wysokiej pozycji nie przybyła sama. Za towarzystwo miała sześciu ustawionych za jej plecami sług, a także wysokiego nieśmiertelnego mężczyznę o cerze ciemniejszej od pozostałych. Jego czarna czapka była przyozdobiona płaskimi kawałkami bursztynu, na granatowych szatach nosił brązowy pas, a dłonie miał obleczone białymi rękawiczkami. Nie wiedziałam nic o Niebiańskim Dworze, ale sądząc po wyglądzie tego mężczyzny, jego pozycja była wyższa od pozostałych. Mimo to miał w sobie coś, co mi się nie podobało, i gdy omiótł ściany pokoju spojrzeniem jasnobrązowych oczu, skuliłam się odruchowo, przywierając mocniej plecami do ściany.

Po krótkiej przerwie cesarzowa odezwała się ponownie. Jej głos był teraz zimny i ostry niczym kawałek nieoszlifowanego jadeitu.

– Chang'e, wykryliśmy w tej okolicy dziwne zakłócenie energii. Czyżbyś używała jakichś tajnych mocy, czy może ukrywasz zakazanego gościa, łamiąc zasady swojego uwięzienia?



*Sięgnij
po więcej!*



 Wydawnictwo Young

 wydawnictwoyoung

 wydawnictwoyoung

 Young